ROCZNIK

DZIEŁA ŚW. DZIECIĘCTWA

PANA JEZUSA.



Rok V. Numer 4. Listopad.

KRAKÓW.

Wydawnictwo i nakład XX. Missyonarzy.

1888.

Odpusty nadane Dziełu św. Dziecięctwa.

przez Papieży: Grzegorza XVI, Piusa IX i Leona XIII, reskryptami z d. 17 marca i 2 maja 1846 r., 10 stycznia 1847 r., 12 stycznia 1851 r., 6 kwietnia 1856 r., 20 marca 1870 r. i 15 lipca 1882 r.

I. Odpusty zupełne.

1) Odpust zupełny dla członków słuchających téj Mszy św., która się odprawia za wszystkich żyjących członków Dzieła, w jednym z dni pomiędzy świętem Bożego Narodzenia a świętem Matki Boskiéj Gromnicznej.

2) Odpust zupełny dla członków znajdujących się na téj Mszy św., która się odprawia za zmarłych członków Dzieła, pomiędzy 2gą niedzielą po Wielkanocy a końcem maja.

3) Odpust zupełny w święta Patronów Dzieła t. j. w dzień Ofiarowania N. M. Panny, śś. Aniołów Stróżów, św. Józefa, św. Franciszka Ksawerego i św. Wincentego a Paulo, pod warunkiem przepisanym od Ojca św. — pomodlenia się o wzrost Dzieła św. Dziecięctwa.

Najprzewieleb. X. X. Biskupi, a za ich pozwoleniem X. X. Proboszczowie lub Dyrektorowie Dzieła mogą przenieść powyższe 3 Odpusty na inne miesiące i dni dogodniejsze

4) Odpust zupełny (wypełniając warunki zwyczajne i odwiedzenie kościoła parafialnego) dla wszystkich zelatorów i zelatorek, kollektorów i kollektorek, dyrektorów i dyrektorek Dzieła, tak dla nich samych, jak dla ich ojców, matek, braci i sióstr w dzień rocznicy ich chrztu.

II. Odpusty cząstkowe.

1) Odpust 7 lat i 7 kwadragen dla wszystkich członków, którzy w święta i w ogólne Zebrania Dzieła św. Dziecięctwa zgromadzą się na uroczyste błogosławieństwo, udzielane w formie na ten cel przepisanéj.

2) Odpust jednego roku dla członków Obrad i komitetów Dzieła już ustanowionych, lub mających się ustanowić w jakiemś miejscu, za każdorazowe uczestniczenie na tychże zebraniach.

3) Odpust codzienny 100 dni dla każdego członka Dzieła św. Dziecięctwa, który jest przewodniczącym seryi, albo stara się nim zostać, pod warunkiem odmówienia modlitw Dzieła.

ANIELA

ALBO

UFNOŚĆ W BOGU

DRAMAT W CZTERECH AKTACH.

OSOBY:

ANIELA, wychowanica sióstr, lat 16.
JÓZEFA, siostra sekretarka } z Europy.
LUDWIKA, „ przełożona } z Europy.
MINE, katechetka.
HIUNTI, obłąkana.
MAGDALENA, służąca sióstr.
JÓZIA, jedno z dzieci zbieranych.
Chór dzieci za sceną.

AKT I.

(Rzecz dzieje się w ogrodzie).

Scena I.

ANIELCIA i JÓZIA siedzą na ławce.

A. (Zamykając książkę). No! na dzisiaj będzie dosyć. (Zsadzając Józię z ławki). A teraz możesz iść bawić się z innemi dziećmi.

J. Nie chcę się dzisiaj bawić. Będę się przechadzała z Anielcią po ogrodzie.

A. A to dlaczego? Czy się gniewasz na którą z dziewczynek?

J. Nie, nie gniewam się, ale jestem dzisiaj poważna.

A. (Śmieje się). Poważna? A jak potem Józia zachoruje i umrze, to co?

J. Józia nie umrze.

A. Ale matka przełożona będzie się gniewała. Widzisz! (pokazuje jej w stronę przeciwną ławki) właśnie idzie. (Do siebie). Cóż to? z jakąś drugą siostrą!

J. Mateczka jest dobra i nie gniewa się. Józia poprosi, to ona pozwoli.

A. (Trochę ciszej, biorąc Józię za rękę i poprawiając jej włosy na główce). Tylko niech Józia będzie grzeczna i ładnie poprosi, bo inaczej ta druga mateczka śmiałaby się z Józi. Najpierw trzeba powiedzieć: „Niech będzie pochwalony“ (Józia kiwa główką, że wie), a potem pocałujesz matkę przełożoną i tę drugą też, i powiesz: Proszę matki przełożonej, żeby mi pozwoliła chodzić z Anielcią po ogrodzie. Będziesz umiała?

J. (Przytakuje główką). Będę.

A. No powtórz.

J. Józia prosi mateczki, żeby mogła chodzić z Anielcią.

A. Po ogrodzie.

J. Po ogrodzie.

A. No! dobrze. Tylko najpierw: „Niech będzie“, a nie zapomnij pocałować w rękę. (Józia przytakuje i patrzy z pod główki w stronę zkąd idą siostry).

Scena 2.

(Siostra przełożona i sekretarka wchodzą). JÓZIA.

J. (Głośno). Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Sekr. Na wieki wieków. Amen. Jakże mi jest przyjemnie pierwsze z ust chińskich takie usłyszeć słowa.

J. (Całuje przełożoną w rękę). Józia chce się przechadzać z Anielcią, bo jest dzisiaj grzeczna — po ogrodzie. (Anielcia całuje obie siostry w rękę, a sekretarka przyciska ją czule do serca).

Przełoż. Dobrze, dobrze! Chodźcie sobie po ogrodzie, tylko nam tu nie przeszkadzajcie.

Scena 3.

ANIELA z JÓZIĄ odchodzą.

P. A my tu sobie siadajmy i pogadajmy trochę. Prawda, roboty dużo, ale muszę cię obznajomić, kochana siostro -- Julio, jeżeli się nie mylę.

S. Owszem, Józefa jest mi imię.

P. Czy tam, Józefo; muszę cię więc zaraz na wstępie obznajomić z położeniem rzeczy, tembardziej, że obejmiesz kasę i gospodarstwo, dwie rzeczy, które nie najlepiej idą.

S. O! za pomocą Boską pójdzie wszystko dobrze.

P. (Wyjmując robótkę z kieszeni). Jesteśmy u siebie to nic nie szkodzi, mogę mówić i robić, a zawsze lubię coś dłubać. Otóż muszę ci wyznać żem nie tęga gospodyni, a nawet, że wcale się nie znam na gospodarstwie. Magdalena rządzi sobie jak umie, a ja się zajmuję chorymi, dziećmi i katechumenkami. Ale pewnie nie wiesz, kto ta Magdalena. To jest służąca, wdowa; ona służyła u nas w Europie, a kiedy tu miałam jechać, z dobrej chęci ze mną przyjechała. Oprócz niej mam jeszcze jednę dziewczynę nawróconą, co zbiera wyrzucane dzieci; co zdrowsze to tu przynosi, a umierające chrzci i potem jak umrą, to je chowa. Powiadam ci, ta dziewczyna, to coś nadzwyczajnego, jakby się w niej co paliło. Nie spocznie, nie łaje, tylko biega, zbiera dzieci, chrzci, wszędzie się wkręci, zewsząd się wywinie, i zawsze

tak. Dałam jej też na chrzcie Weronika, ale mów jéj tam, ona zawsze po swojemu nazywa się Mine.

S. Ale cóż się potem dzieje z dziećmi pozbieranemi?

P. A chowają się. Trzymam kilka mamek, potém jak dzieci podrosną, ja uczę dziewczyny, ks. Jozet chłopców, bo ten cały dom jak długi, to nasz. A czasem kilkoro dzieci wezmą do siebie chrześcianie.

S. Słysząc to, dziwię się temu, co siostra przełożona mówisz o swej niegospodarności; ale czy te dwie dziewczyny są z tych zbieranych dzieci?

P. A ta mała, tak poczciwe dziecko i takie milutkie. Nieprawdaż?

S. Bardzo. A ta starsza?

P. Starsza jest córką jednego zamożnego chińczyka; tylko, gdy miała lat siedm, zachorowała ciężko i niebezpiecznie. Ja ją leczyłam, a że była bardzo wątła i oszpecona chorobą, więc mi ją ojciec darował. Wzięłam ją do siebie, chuchałam, leczyłam i po roku przyszła do siebie. Było to na początku trzeciego roku, gdy tu przyjechałam. Potém życie regularne i praca umiarkowana tak ją wzmocniły, że teraz jest sobie słuszna, a oprócz tego pobożna, pracowita, dobra i najlepsza z naszych dziewczynek. Choć to 16 lat, to tutaj już dojrzała pannica, mogłaby mieć trochę kaprysów i swoje widzimisię. A przecież nic; zawsze potulna jak baranek, dlatego też miałam nawet inne zamiary co do niej. Cóż, powiem prosto: myślałam, że się Bogu poślubi i pomoże mi w pracy. Bo zresztą nie tai się ona z tém, że ma pragnienie zostać zakonnicą.

S. O! pewnie, że może to być bardzo łatwo. Przyznam się, że i ja za pierwszém wejrzeniem uczułam pociąg jakiś do niej.

P. Oho! gruszki na wierzbie!

S. Dla czego? Jeżeli siostro mówisz, że ma powołanie.

P. Tak! ale ojciec nie ma woli.

S. Przecież ją darował.

P. Darował, bo myślał, że umrze. Tymczasem, kiedy widzi, że żyje, że piękna i zdrowa, myśli tylko jak ją odebrać; tembardziej, że nie ma innych dzieci.

S. Ale skądże można wnosić takie rzeczy? Zwykle to obawa o utracenie przedmiotu, który kochamy, stwarza urojone niebezpieczeństwa.

P. (Śmieje się). O! moja droga, nie dogrzebałabyś się we mnie zbytniej wyobraźni. To mówię co widzę.

S. Nie to chciałam powiedzieć, tylko myślę, że może siostro przełożona zbytecznie się obawiasz.

P. O! nie. Jej ojciec kupił wielki i piękny ogród, wybudował przestronny i zgrabny domek, postarał się o urząd wyższy, odwiedza córunię często, czego dawniej nigdy nie bywało. Stąd można na pewno powiedzieć, co zamyśla, tylko patrzeć lada dzień, jak na drodze urzędowej, lub własnemi manewrami postara się o córkę. A sztuka to chytra, jak rzadko spotkać. Znany z tego na całą okolicę. A to mi zawsze przykro, nachodziłam się koło tego biedactwa, Pan Bóg się jakoś zmiłował, potem karmiłam się nadziejami, a teraz widzieć ją żyjącą z poganinem, lub słyszeć, że nawet Wiarą wzgardziła, to wiele żalu.

S. Nie przypuszczaj siostro tak czarnych myśli.

P. Moja droga, cóż się spodziewać po dziewczynie szesnastoletniej, jeżeli ją zewsząd zbytkami i rozkoszą otoczą? Czy rozbudzona namiętność nie przełamie słabiutkiej jeszcze wiary?

S. Wolno nam mieć lepszą nadzieję.

Scena 4.

Wbiega JÓZIA za nią wchodzi ANIELCIA.

A. (Za kulisą). Józiu! bo się wywrócisz. A przecież masz dziś być poważną.

J. (Wbiegając). List do mateczki! (Podaje list przełożonéj. Przełożona bierze, rozrywa kowertę i czyta. Sekretarka głaszcze Józię, która na nią z niedowierzaniem spogląda).

A. (Do czytającéj przełożonéj). Jakiś pan dał ten list Magdalenie, która niosła go właśnie do matki, a spotkawszy nas na ogrodzie. prosiła, żeby go zanieść matce, bo sama musi iść do roboty.

P. (Zwijając list i kładąc nazad w kopertę). Nie mówiłam?

S. Miałżeby...

P. Tak, tak! Muszę iść do księdza Jozeta z tém wszystkiém. (Kładąc robótkę na ławce). Niedługo wrócę, bo pewno ks. Jozet będzie teraz w kaplicy. (Odchodzi).

Scena 5.

SEKRETARKA, ANIELA, JÓZIA.

S. (Do Józi). Jakże ci imię, maleńka?

J. Józia.

S. Józia? To tak jak i mnie. Lubisz mnie, Józiu?

J. (Z palcem w ustach). Lubię.

S. Bardzo?

J. Bardzo. (Sekr. całuje ją w czoło).

S. (Do Anielci) Czy już umie czytać?

A. Umie, ale jeszcze nie płynnie. (Józia zaczyna się bawić koronką siostry).

S. A panna jesteś już dawno w zakładzie?

A. (Czerwieniąc się). Już jedenasty rok, proszę wielebnej Siostry.

S. Zapewne panna nie długo zakład opuści?

A. (Czerwieniąc się). Zwykle mnie zowią Anielcią.

S. Więc jeżeli tak, — to kiedyż nas opuścisz, Anielciu?

A. Nie chciałabym nigdy.

S. Chciałabyś więc, kochana Anielciu, zawsze pozostać z nami? — Rozumiem. — Lecz cóż rodzice na to?

A. Zdaje mi się, że znajdę ich najnieprzychylniejszymi mym zamiarom, bo jeszcze nie poznali światła Wiary.

S. Więc jakież mają zamiary?

A. Myślę, że chcą mnie bogato wydać za mąż.

S. No! gdyby za chrześcianina.

A. O! proszę wielebnej Siostry, sądzę, że Bóg czego innego chce odemnie.

S. Ale kiedy... może rodzice się sprzeciwią i rozkażą, zmuszą.

A. A ja myślę za pomocą Bożą stawić opór. Jedna rzecz mnie tylko niepokoi,... że przez to mogę na zakład ściągnąć prześladowanie.

S. (Tuląc Anielcię do siebie). Moja kochana Anielciu, jeżeli tak już statecznieś sobie postanowiła, to moc Boża większa niż złość ludzka. Kto Bogu zaufa, temu się nie przydarzy nic złego. Patrz ile to ptasząt, a żadnemu nic się nie stanie, bez dopuszczenia Bożego. Zresztą widzisz nas; siostra Antonina przybyła tu nieznając nikogo ani niczego, ale przybyła w Imię Boże i z ufnością w sercu. Prawda, że Bóg doświadcza, ale daje zarazem siły do wytrwania i z doświadczenia dla naszych wyciąga. Może doświadczenie jest bliższe i większe jak sądzisz. Ale bądź pewna, że zawsze będziesz miała we mnie pomocniczkę przed Bogiem.

Scena 6.

Ci sami i PRZEŁOŻONA.

P. (Niby spokojnie). Anielciu, idź ubierz się, bo tam ojciec czeka na ciebie w rozmownicy. Odwiedzisz matkę, bo chora, a pojutrze da Bóg, wrócisz. (Anielcia całuje obie siostry w rękę i zabiera się do odejścia. Józia całuje też obie siostry i idzie za nią).

A. Przecież Józiu, nie pójdziesz ze mną do domu.

P. Zostań tu, Józiu, z nami.

J. Józia chce iść z Anielcią.

P. Ale nie można, ona idzie daleko.

J. Ja też pójdę daleko. (Zaczyna płakać).

P. A to strapienie! Nie płacz, nie płacz pójdziesz. (Do Anielci na stronie). Zaprowadź ją do zakładu i tam niech zostanie. Idź, niech cię P. Bóg błogosławi. (Całuje ją w czoło). Idźcie miłe dzieci. (Wychodzą).

Scena 7.

PRZEŁOŻONA i SEKRETARKA.

P. Nie mówiłam, droga Siostro?

S. I matko pozwalasz ją tak brać?

P. Cóż robić moja droga? Przyszedł i mówi, że matka śmiertelnie chora, że chce, że musi widzieć przed śmiercią córkę. Płacze, narzeka, opowiada o boleściach żony, obiecuje jutro córkę odesłać; ale ja jestem pewna, że kłamie.

S. To było nie puszczać jej.

P. Ksiądz Jozet mówił, że nie można, bo nie ma pieniędzy w kasie, a mandaryn chciwy. Wziął tylko przyrzeczenie, że córka pewnie pojutrze wróci.

S. To przynajmniej dobrze, że ona jest stała.

P. Dom piękny, zajęcia gospodarskie, to rzeczy zanadto powabne dla młodej kobiety. Nie mam wielkich nadziei. Prawda, że cnotliwa, ale zawsze dzieweczka jeszcze młoda, mało ma doświadczenia.

S. To źle. Ale zawsze nadzieja w Bogu.

P. O! tak! zapewne. Mógł Bóg zasmucić, to i pocieszyć może.

(Zasłona spada).

AKT II.

(Rzecz dzieje się w ogrodzie ojca Anieli. Z przodu ścieżka, troszkę w oddaleniu posąg bożka Fo, pół człowieka a pół ryby. Na stopniach posągu siedzi

podparta Hiun-ti, obok niej leży coś na kształt kopaczki, czém zwykła zabijać dzieci).

Scena I.

HIUNTI (sama).

Wielkieś mi polecił zadanie, boże Fo. Zyskać dla ciebie duszę córki Ha-fiszuri, wychowaną przez niewiasty z za morza, to nad moje siły. Bił ją do krwi ojciec, iż ciało jej pełne sińców, guzów i sączących ran, podobne stało się sękatemu drzewu, które z rozpadlin swoich sączy przeźroczystą żywicę. Potem odjął jej pokarm przez dni 20, i wyschła i pożółkła nadobna córka jego, a nie zaparła się Boga z za morza. Ten Bóg to twój nieprzyjaciel, boże Fo. Ja wiem, On mocniejszy od ciebie. Ty chcesz z Nim walczyć, nie chcesz Go wpuścić do państwa niebieskiego i masz na to dwie służebnice: mnie i Pefak; a czemu nas nie wspierasz? Ten Bóg z za morza jest mocny; powiedz mi dlaczego nie mogę zabić tej Mine, co Jemu służy i z Jego rozkazu zbiera i polewa wodą dzieci. Ty mi kazałeś zabijać te dzieci, bo nie chcesz żeby je ona polewała, a czemu jej nie zgładzisz raczej? Boś słaby i potrzebujesz mojej pomocy. Teraz żądasz odemnie, żebym zgubiła córkę nadobną Hafiszuri. O! i ja kiedyś byłam nadobną, najpiękniejszą z dziewic w Nanczang. Ale potem rozpalił się we mnie ogień i stałam się poczwarą straszącą dzieci. Udałam się potem na straszną służbę do ciebie. O! straszliwa jest służba u ciebie. Ale inaczej nie mogę, muszę ci służyć. Chcesz więc, abym zły ogień rozpaliła w sercu córki Hafiszuri? Jestem za słaba. Hafiszuri obiecuje dać mi za to wszystko, co będę chciała; ale Hafiszuri jest oszust i nic nie da. Ach! wtedy biada mu, bo nad nim mam moc! (Wstaje i spostrzega zbliżającą się Mine). Po co tu się wlecze ten wąż? Może mi chce prze-

szkadzać jak przy zabijaniu dzieci? Ukryję się tu za krzakiem. Po co ona tu przyszła? (Kryje się).

Scena 2.

MINE i HIUNTI (w ukryciu).

M. (Zbliża się zwolna patrząc na wszystkie strony). Postępujmy ostrożnie, żeby boga Fo nie spłoszyć! Głupi ci ludzie! co się boją boga Fo, kiedy on z kamienia; co do mnie już nie jednego wpuściłam do rzeki, ale temu tu dam spokój, bo siostry wysyłając mnie mówiły: „Weroniko, bądźże uważna, bo Hafiszuri jest przebiegły". Ja też nie głupia leźć w ręce Hafiszuri, córka jego sama tu przyjdzie. Postoję tu kwandransik, a i tak nie mam co robić. Wielki Bóg nie nadarmo dał mi dużą głowę. (Spostrzega z daleka Anielę). Nie mówiłam? Idzie ktoś. Jakaś niewiasta. Tylko, czy to ta, o której mi siostry mówiły. Siostry kazały mi działać ostrożnie; poczekam tu na nią. (Wchodzi Aniela wybladła i w bogatym chińskim stroju).

Scena 3.

MINE, ANIELA i HIUNTI (w ukryciu).

M. Witaj, córko królestwa niebieskiego i przyjmij pokłon swojej służebnicy. Serce moje odczuło, że jesteś panią tego domu, małżonką możnego Hafiszuri.

A. Mylisz się, moja droga, jestem córką jego; lecz jakim sposobem weszłaś w ten ogród i czego chciałaś od mej matki, dobra dziewczyno?

M. (Na stronie). Zaraz znać, że się tym djabłom nie kłania. (Głośno). Jeżeli tak, to znasz zapewne siostry, co wyznają jednego Boga; one mnie tu przysłały i tak rzekły do mnie: „Idź Weroniko do domu Hafiszuri, o dwie mile stąd, a dowiedz się, co się dzieje z naszą Anielą, czy trwa jeszcze w wyznawaniu jednego Boga; tylko bądź uważna, bo Ha-

fiszuri jest przebiegły". Gdy mi to powiedziały, zaraz udałam się w drogę, i oto jestem przed tobą.

A. O! możesz matki zapewnić, że nic mnie przy Boskiej pomocy, nie zdoła zachwiać w wierze. Powiedz matkom, że wielce mnie Pan Bóg doświadcza, że proszę o ich modlitwy; przebyłam już głód i więzienie, ciało całe poranione razami odebranemi z rąk ojcowskich; jednak dzięki Bogu wiarym się nie zaparła. Teraz ojciec chce mnie wydać za mandaryna sąsiedniego okręgu, pokrył rany moje temi drogimi szatami, i nie wiem co, ale coś się strasznego gotuje. Ojciec mówi, że się ucieka do ostatecznego, ale pewnego środka. Pomimo to czuję się dziwnie spokojną i pewną siebie, jednak modlitwy matek będą mi bardzo potrzebne wśród doświadczenia.

M. A czybyś nie mogła iść ze mną? Za cztery godziny byłybyśmy u sióstr. A niktby nas nie spostrzegł.

A. To jest rzecz niepodobna. Zresztą uciekając z domu rodzicielskiego, nietylko ja stałabym się w obec rządu karygodną, ale i matki. Tak zaś jest jeszcze nadzieja, że póki nie będzie aktu ślubnego, mogą matki dopominać się mego wydania na drodze urzędowej. Często wspomina o tem ojciec; byleby tylko, powiada, spisać akt ślubny, tobyś już była bezpieczna przed temi twojemi matkami. A i teraz nic nie zrobią, bo pieniędzy nie wiele mają; a nie prędko też dostaną". Z tych słów mogę wnosić, że ojciec wielce się obawia drogi prawnej, i że matki mogłyby... Ale nie godzi się knować spisków naprzeciw własnemu ojcu. Lepiej mi cierpieć, a czy przed, czy po akcie ślubnym, ja jednego chcę mieć oblubieńca w Niebie. Wprawdzie ciało jest mdłe, ale duch silny. Prawda, bardzo mi przykro, że tak dawno nie byłam już ani w kościele, ani u sakramentów świętych, lecz przedewszystkiem spełniać nam należy wolę Bożą.

M. O! to prawda, ale zdaje mi się, że Bog nie nadarmo polecił siostrom posłać mnie do ciebie, pozwolił mi tak łatwo dostać się tutaj i dowiedzieć się sposobu, jakim można pomięszać złe plany Hafiszuri. Więc zdaje mi się, że Bóg chce, abyśmy ostrożnie obie postępowały, tembardziej, że mi to siostry poleciły. Więc zawierz mi, bo twoją mową rozbudziłaś we mnie miłość ku sobie. Proszę cię więc, jeżeli kochasz prawdziwie tak, jak mówisz, Boga-Chrystusa, którego ja sługą jestem, to nie wspominaj nikomu nic o tém, cośmy tu mówiły i wracaj zaraz do domu, aby nikt nie wiedział, żeś z kim rozmawiała.

A. Nie wiem, na co może być przydatna twoja ostrożność, wszelako musisz być roztropna, kiedy cię matki do mnie wysłały.

M. Zawierz mi, zawierz, kochana pani; Mine wie, co robi. Idź już, a i ja za chwil kilka stąd się oddalę.

A. Niech ci Bóg pomaga w zamysłach twoich. (Odchodzi).

Scena 4.

MINE i HIUNTI w ukryciu.

M. Ani się Hafiszuri nie spodzieje jak mu mandaryn każe córkę wydać. I bez pieniędzy można interesa załatwiać, gdy przeciwnik bezczynny. Żeby się tylko nie dowiedział. Prawda, że mandaryn jest chciwy, ale jest też i pyszny. Wyzyskują inni jego chciwość, Mine spróbuje wyzyskać jego pychę. Tylko siostrom nic nie powiem, boby na to nie pozwoliły. Ale trzeba już iść; komu w drogę, temu czas; jeszcze dziś trzeba rozpocząć kroki do mandarynowej głowy. (Odchodzi).

Scena 5.

HIUNTI podnosi się powoli z za krzaka patrząc za odchodzącą.

H. Poszedł ten wąż służalczy Europejczyków. Myśli, że jej się powiedzie pozyskać dla swego Boga bogatą córkę Hafiszuri. Zostanie tu ona, a ja przy niej. Niewiasty z za morza przewróciły jej trochę w głowie, alem ja wezwana przez Hafiszuri, aby ją naprawić. Rozpalę w niej żądze, jakich nikt nie znał. Ona już osłabła, a ja mam siły wielkie, bo mścić się będę boga Fo i siebie też pomszczę. Nędzna ta jaszczurka Mine wplątała mnie w łapkę i poszłam do mokrego lochu. Za co? Żem dzieci zabijała wyrzucone? Hej! boże Fo, tyś mówił, że dzieci te trzeba zabijać, nim je Mine wodą poleje! A czemuś mnie nie wyrwał z rąk mandaryna? Czemuś mnie nie wyzwolił z zgniłego więzienia, gdzie ciało moje wyschło i stało się bezsilnem? Patrz! tyś się sprzeniewierzył, ale jam ci wierna. Kazałeś mi koniecznie złamać córkę Hafiszuri, a złamanej nożem otworzyć drogę do ciebie. He! he! sprawię tobie i sobie tę radość. O! jakam ja wielka! Biegłam wśród nocy bladą i blado księżyc przyświecał. Czemu nie krwawo? Byłam znękana i słaba, ręce miałam odarte i pokrwawione od więzów, ciało zaś moje zgniłe było od lochów więziennych. Stanęłam na wielkiej równinie, a na wszystkie strony nic żywego nie było, ani ptaka nawet, ani trawki; ty tylko i ja. Cień zaś mój od księżyca rozłożył się daleko po pustyni. Tedy wyciągłam zakrwawione ręce do księżyca i przysięgłam, że siły od ciebie wziętej dla ciebie użyję. A tyś mi przyobiecał nagrodę w pocieszeniu rąk moich. Wtedy nie rozumiałam słów tych, lecz teraz wiem, że ręce moje, które się z boleścią własną krwią oblały, będą się pławiły z weselem i rozkoszą w krwi tych... Ach co za rozkosz! Tyś wlał we mnie siłę, ja zmogę

córkę Hafiszuri, na popiół ją zniszczę! Potém wysączę z niéj ostatki dziewiczéj krwi i napoję w niéj ręce swoje, a oblicze namażę jéj krwią i pobiegnę i powiém do Mine: „Wiesz, to jam zabiła córkę Hafiszuri. (Śmieje się). He! he! he! (Podnosi z ziemi narzędzie do zabijania dzieci). A potem? (dziko) potém, cóż mi przeszkadza, żeby zabić tę skrzekotliwą żabę, co to zbiéra dzieci i polewa je wodą? (Po chwili namysłu). Nie, toby było za mało dla mojej mściwej duszy. Poranię ją tylko silnie, i zawlokę na pustynię i złożę na gorącym piasku; niech się upiecze żywa na słońcu, jak ja żywa gniłam w więzieniu. Ale przedewszystkiem trzeba przeszkodzić, żeby nam nie wydarto córki Hafiszuri, bo to początek wszystkiego. Trzebaby... hm... coby tu trzeba robić?... Ano przecie, jaka ja głupia, najlepiéj powiedzieć Hafiszuri, to jego w tém interes, on bogaty, on się najlepiej postara; a gdyby mandaryn robił trudności, to ja znam rozmaite zioła, których i mandaryn strawić nie potrafi. A po nim któż będzie mandarynem jeśli nie Hafiszuri? Więc już nie dostaną niewiasty z za morza córki Hafiszuri. A teraz trzeba się postarać o wypełnienie woli boga Fo. O! to mi pójdzie łatwo! Wiem już co zrobię. (Zwracając się do posągu). A ty mi pomagaj. (Oddala się spiesznie).

(Zasłona spada).

AKT III.

Rzecz dzieje się w kancelaryi Siostry Sekretarki.

Scena I.

PRZEŁOŻONA i SEKRETARKA.

P. Więc jak to? Nie ma nic w kasie?

S. Jakże ma być co dzisiaj, jeżeli już przed dwoma tygodniami nic nie było. Od czasu jak tu jestem nic nie wpłynęło do kasy, a wydatki wielkie.

P. I na cóż było moja droga zwiększać liczbę dzieci, odnawiać kaplicę, robić nowe i to jeszcze bogate aparata do Mszy św., kiedy nie było pieniędzy.

S. Skorom obejmowała kasę mówiłaś mi kochana siostro, że co miesiąc z Dzieła św. niemowlęctwa przysyłają regularnie kilkaset franków; sądziłam, że zmniejszywszy liczbę drobnych wydatków i kupując niektóre rzeczy hurtownie mogę zdwoić liczbę dzieci. Mówiłaś mi nadto kochana siostro, że od propagandy dostaje ksiądz Jozet na utrzymanie misyi też dość znaczną sumę co miesiąc. Były więc widoki, że możnaby i kościółek, w takich będąc warunkach, wystawić, tembardziej, że dochody z gospodarstwa za pomocą Boską znacznie podrosły, a mam nadzieję, że na przyszły rok się zdwoją. Cóż więc dziwnego, żem chciała porządniej przybrać kaplicę, gdzie sam Bóg mieszka, i żem nie mogła patrzeć, aby przy takiem błogosławieństwie Bożem, służba Jego w nędznych była odprawiana przyborach. Na to wszystko byłoby mi wystarczyło, i w kasie byłabym miała aż nadto, gdybym choć połowę obiecanych dochodów z Europy dostała. Gdy tymczasem nie widziałam nawet odkąd tu jestem żadnych zasiłków, cóż dziwnego, że wyczerpałam depozyt ostrożności i że lada chwila, skoro przyjdzie do wypłaty za pobrane wiktuały, zachwieje się nasz kredyt.

P. Ale pytajże się moja droga księdza Jozeta, że zawsześmy tak dostawali, jakem ci to mówiła. Ale od czasu, jak tę Anielkę zabrał jej ojciec, tak jakby się błogosławieństwo Boże odwróciło. Ani słówka z Europy. Czy się co w Szangai stało? Czy port zamknęli? Alebym przecie choć tajnego posłańca dostała, albo jakieś rozkazy, co mam czynić, a tu nic. Co tu począć? Ani wracać do Europy bez pieniędzy, ani zostać bez wstydu. Radźże moja droga, co tu robić.

S. Na to jest jedna tylko rada, ale pewna.

P. No!

S. Ufność w Bogu.

Scena 2.

Też i WERONIKA.

P. Cóż, Weroniko, niesiesz szczęśliwą nowinę?

M. Córka Hafiszuri żyje, i trwa przy wierze.

S. Dzięki Bogu!

P. Cóżeś się więcéj dowiedziała?

M. Mine się wiele dowiedziała, ale wam teraz wszystkiego nie powie. Później się dowiecie, bo tak potrzeba. Wiedzcie tylko, że ojciec chciał ją zmusić do odstępstwa biciem i głodem, ale się oparła. Wygląda biedna jak wyciśnięta cytryna. Ojciec myśli ją wydać za mandaryna, więc jéj pewnie nie będzie więcéj męczył, a ona oprze się wszystkiemu. Więc bądźcie dobréj myśli. I nie długo, wierzcie mi, wróci do was.

P. Ale tłómacz się jaśniej; od kogo masz te wieści? Co to mówisz, że powroci, jeżeli ją ojciec wyda za mandaryna? Przecie to jest, co się stać może najgorszego.

M. Mine słyszała te wieści z ust wiarogodnych. Że powróci córka Hafiszuri do was, to pewna, bo Mine sama się tém zajmuje, a Bóg jej błogosławi i z Jego rozkazu ona to robi.

S. Owszem, moja droga dziewczyno, Bóg ci nie może błogosławić, jeśli coś robić chcesz bez wiedzy przełożonéj; bądź pewna, że takiém postępowaniem wszystko popsujesz.

M. (Patrząc z gniewem na sekretarkę). Mine nie służy u przełożonéj, ale u Boga i wié, co robi. A przez to, że ciekawości Siostry nie nasycę, przez to jeszcze nic złego nie robię.

P. Ależ, kochana Weroniko, jakże nas możesz w takiéj niepewności zostawiać; zawsześ taka była

szczera, przecież nie będziesz chciała, żebym kogo innego znowu na zwiady wysyłała.

Mine (całując przełożoną w rękę). Tyś dobra, ale tamta...

Scena 3.

Też i MAGDALENA.

Magd. A proszę też siostry Antoniny, bo przyszła Józefowa co się lat trzy temu ochrzciła i powiada, że opodal jej pola leży czworo dzieci, a muchy je kąsają, aż nie miło wejrzyć. To jużcibym poszła i przyniosła, choćby tylko trzy, bo czwarte już ino ledwie dycha. Jabymta już koło nich chodziła i...

Weron. Wszystkie cztery, wszystkie cztery. (Wypada szybko z pokoju).

P. Biegnij, kochana Weroniko, poczciwe serce!

Scena 4.

PRZEŁOŻ., SEKRET. i MAGDAL.

P. (Do Magdaleny). Dobrze kochana Magdaleno, żeś nam o tych sierotkach powiedziała, a Bóg ci to zapłaci.

M. Ależ... jabym sama była... Co też nadało tę dziewczynę. (Wychodzi mrucząc coś pod nosem).

Scena 5.

PRZEŁOŻ. i SEKRET.

P. Doprawdy, coraz gorzéj. Wyznam ci, że mnie trochę mrowie przechodzi. Wstyd skompromitować się w obec rządu za dług. Co tu począć? Trzeba coś energicznego przedsięwziąć. Tyle mi pisano o twoich zdolnościach ekonomicznych, radźże teraz; chętnie cię posłucham, choćby trzeba na kilka lat rozwiązać zakład. Mów moja droga co myślisz?

S. Ja myślę i radzę, że trzeba koniecznie, całkiem, jedynie, wszystko złożyć w ręce Boga i w Nim nadzieję położywszy, pozostać przy zakładzie, nie zmniej-

szając działalności ani wydatków; tak bowiem okaże się prawdziwość wiary i zaufania naszego w Bogu.

P. (Z niechęcią). Zbyt jesteś śmiała, siostro; wiedz, że zuchwała ufność w Bogu jest grzechem. Na cóż nam P. Bóg dał głowę, trzeba przecież coś radzić.

S. (Zawsze łagodnie). Może się mylę; ale przynajmniéj zdaje mi się, że grzechem jest: zuchwale w nadziei miłosierdzia Bożego grzeszyć. Ale przyjmować dzieci stworzone na obraz i podobieństwo Boże, dzieci, które mają wszechmocnego Ojca w niebiesiech; zbawiać dusze, krwią Syna Bożego odkupione; myślę, że to nie jest grzeszyć. A że nam Bóg dał głowę, aby radziła, to ta głowa ku niebu zwrócona okazuje, że stamtąd przedewszystkiem...

P. (Przerywając). Siostro kochana za wiele masz ufności, to zuchwalstwo, wierzaj mi, bądź co bądź w trzy dni wyjeżdżamy, jeżeli tak rozporządzę. (Wychodzi).

Scena 6.

SEKRETARKA, sama.

S. (Za odchodzącą). Ale zapewne droga matko; ja tylko wypowiedziałam zdanie, będąc zapytaną, ja jestem zupełnie... (składa ręce i chwilkę pozostaje w milczeniu. Potem spokojnym głosem mówi). Boże mój drogi, Tyś zawsze ten sam; bądź pochwalony za to, co czynisz. O! jak małe te cierpienia, któremi mnie nawiedzasz; otom gotowa znieść spokojnie więcej, daleko więcéj, a zmiłuj się nad temi biednemi dziećmi, które na obraz Swój stworzyłeś; nad duszami, któreś odkupił krwią Syna Swego; ach! nie daj tych dusz w ręce szatanów. Boże wielki, któryś strzegł malutkiego Mojżesza, pływającego w sitowiance, i któryś przez niego wybawił dzieci Izraelitów, otom i ja, narzędzie liche, aleś Ty potężny. Cóż mam, w czembyś mnie, Boże mój nie doświadczał? Rodziców mi zabrałeś, przyjaciół, krewnych,

ojczyznę odsunąłeś daleko odemnie, losem tej dziewczyny, którą w tej krainie pokochało serce moje takeś dziwnie rozporządził, serceś domowników i przełożonej odemnie odwrócił, istnienie domu tego, który tysiące dusz wybawia zagroziłeś i ufać mi kazałeś! Nędznam, aleś Ty wielki. Tyś wzbudził małe dzieło w ojczystych mych stronach, i tem małem dziełem wielkie rzeczy czynisz, ach ufam, że możesz i że pewnie, o! pewnie zaradzisz nieszczęściu tych biednych dziatek.

Scena 7.

SEKRETARKA, MINA.

S. Cóż Weroniko, przyniosłaś zdrowe?

M. Gdzie siostra przełożona?

S. Wyszła przed chwilą. A czy wszystkie cztery żyją?

M. Wszystkie cztery Hiunti pozabijała, ale to nic. Dobrze się tak stało. (Wychodzi).

Scena 8.

SEKRETARKA.

S. Ano pewnie, jeżeli Bóg dopuścił, jednak trzebaby zaradzić na przyszłość.

(Zasłona spada).

AKT IV.

(Rzecz dzieje się w pokoju przełożonej, kilka kuferków podróżnych otwartych stoi blisko drzwi. Przełożona siedzi przy biórku i trzyma pióro, chcąc pisać list).

Scena I.

PRZEŁOŻONA, sama.

P. Wyborny pomysł. Przejadę się trochę ze siostrą Józefą do Nankingu, tam mogę zabawić czas

jakiś, powezmę przecież jakieś wiadomości, a jeśli nie, to mi już biskup da na podróż do Szangai, gdzie pewnie się znajdą zasiłki. Przez ten czas zostawię Magdalenę w domu z pełnomocnictwem kupowania wszystkiego, a płacić nie musi; powie, że jak wrócę to wszystko naraz popłacę. Wyborny projekt! Ale! a jak nie będzie ani zasiłków, ani wiadomości, cóż wtedy zrobię? Prosta rzecz jadę do Europy. Ale jakże tu zostawić Magdalenę i skąd wziąć pieniędzy na podróż? A i biedne dzieci, pewnie je wszystkie potopią. Coby tu robić?... He! ani rusz. Trzebaby się poradzić siostry Józefy.

Scena 2.

(Wchodzi Magdalena).

P. Dobrze że idziecie, właśnie was potrzebowałam. Zawołajcie no najprzód siostrę Józefę.

M. Mine zabiera dwa wory ryżu i pyta się, czy może wziąć.

P. Dobrze, dobrze! Tylko mi zawołajcie siostrę Józefę.

P. (Za odchodzącą). A na co to Mino tyle ryżu?
M. (Zwracając się). Ano pewno. Tu bieda w domu a ona rozdaje między biednych.

P. Któż wam mówił, że bieda i owszem niech daje, kiedy jest. (Na stronie). Musiała jéj ta siostra Józefa powiedzieć; co to za nierozważna dusza.

M. Pójdę wołać siostrę Józefę.

P. Nie trzeba, sama sobie poradzę. Możecie iść.

Scena 3.

(Magdalena wychodzi).

P. Nie trzeba i przed Magdaleną mówić o wszystkiem. Ale co ja to chciałam robić. (Myśli chwilkę). Aha! już wiem. (Bierze pióro, macza za wiele i kropla atramentu pada na papier). Same nieszczę-

ścia. Bo też to mam tyle spraw na głowie, a sekretarka domem biedna zajęta.

Scena 4.

(Wchodzi Magdalena).

M. Znowu idę, bo tam wołają siostry starszej, nie wiem na co.

P. Gdzie?

M. Ano do Mandaryna.

P. A to nieszczęście! Nie mógł poczekać.

M. (Na stronie). I jak tu nie widzieć, że bieda w domu.

P. (Do Magdaleny). Zaczekajcie tu na mnie, bo mam wam coś powiedzieć, tylko się poradzę siostry Józefy.

Scena 5.

(Wchodzi Mine).

M. A dobrze że zastaję siostrę, bo chciałam jedne ważną rzecz opowiedzieć.

P. Nie mam teraz czasu, bo muszę się iść poradzić siostry Józefy. Później cię posłucham.

M. Na co się radzić siostry Józefy, kiedy ona nie dobra doradczyni?

P. (Do siebie). Słusznie, na co się radzić; czy sobie sama nie poradzę? Jej tu nie było a szło wszystko dobrze. (Wychodzi).

Scena 6.

MAGDALENA i WERONIKA.

M. Coś się tu porobiło, nie rozumiem.

W. Czegóżeś taka nie dobra na mnie od wczoraj.

M. Gdzie tam nie dobra. Alem chciała te dzieci wziąć i chować dla P. Jezusa, bo mam kilka sepeków z wysługi, a tyś odeszła tu i było mi markotno.

W. Więc nietylko Mine, ale i młoda córka Hafiszuri i stara kobieta z za morza kocha P. Jezusa i wszyscy? Ale ta młoda siostra z za morza, to pewnie nie dobra i nie kocha tego wielkiego Boga.

M. Co też ty pleciesz. Najpierw, że ja nie jestem żadna stara, a siostra Józefa to święta osoba i oblubienica P. Jezusa. Pewnie nas P. Bóg karze za to, że jej nie szanujemy.

W. Czy tak? O! więc zły duch mnie chciał uwikłać i poważnić z przyjaciółkami Wielkiego Boga. Taki w mém sercu rozpalił ogień przeciwko Jego słudze, a i z drugą chciał mnie poróżnić. Jak dawno zdawało mi się, że źle robię, a nie mogłam inaczej myśléć. Ale teraz, kiedym się spostrzegła, zaraz pójdę poprawić wszystko, bo w tém sercu (pokazuje na swe serce) nie ma zaciętości. A ty mi przebacz, kochana Magdaleno! (Chce odchodzić).

M. A czy ja byłam nie dobra na ciebie, żebyś mnie przepraszała. Daj mi ino te dzieci, to je będę chowała. Czyś ty przyniosła, czy ja, to wszystko jedno.

W. (Pozostaje). Kiedy, kiedy — te dzieci już nie żyją.

M. A cóżeś ty z niemi zrobiła.

W. Pochowałam.

M. Jak to! żywe?

W. Ale gdzież? Pozabijane.

M. A któż je zabił.

W. Pewnie że nie ja, tylko Hiunti, albo Pefah. Ale to prędzej Hiunti, bo miały główki potrzaskane jej żelazem.

M. A cóż to znów za stworzenie, co biedne dzieci morduje?

W. Jest to kobieta; pewnie kobieta, bo jest starsza odemnie. Była ona niegdyś bardzo piękna, ale teraz wygląda jak grzech śmiertelny. Mówią, że jest szalona i dlatego ją wypuścili z więzienia, gdzie sie-

działa za to zabijanie dzieci. Żal mi jéj bardzo, chciałam się kiedy do niej zbliżyć, kiedy zawsze ucieka jak mnie zobaczy. Ja tu dopatruję sprawę szatana, bo gdybym tylko mogła z nią mówić, pewnieby przestała być szaloną, a stałaby się dobrą chrześcianką; wiem ja, co jej braknie, bo i mnie tego brakło. Ale cóż kiedy zawsze ucieka i krzyczy, że wróg jej Boga idzie. Biedna!

M. No widzicie wy ludzie. A czegóż jej do szpitala nie zamkną albo gdzie.

W. Do szpitala? Toby nam wszystkich chorych wystraszyła. W więzieniu była, nawet starała się o to siostra przełożona. Myślałam, że tam będę mogła do niej mówić i szłam nawet za nią, gdy ją prowadzili, ale ona zaczęła krzyczeć, że jam ją wtrąciła do więzienia, że ona się okrutnie zemści, tak że się musiałam oddalić. Potem dali jej pokój dość porządny, ale że porozbijała wszystko, co było w stancyi i wciąż chciała uciekać, więc mandaryn zamknął ją w lochu i kazał przykuć do muru. Tam nic nie chciała jeść, chciała zrywać łańcuchy, ale się tylko poraniła. Potem ją wypuścili i powiedzieli, że oszalała.

M. A pewnie, że musi być waryatką, bo i w Europie są takie waryatki, co myślą że są królowe, albo co innego sobie uroją i potem ich nie przekonasz.

W. Niech będzie szalona albo nie, żeby tylko dzieci nie zabijała. Jeszcze ona nic, bo ucieka, ale ta Pefah, to straszna.

M. To jeszcze jest i druga, co zabija dzieci?

W. A jest. Pefah to jest jakby służąca Hiunti. Była ona jéj pokojówką dawniej, a gdy Hiunti oszalała, ona się zawsze nią opiekowała i wszystko robiła co jej kazała. A i teraz zabija dzieci. Żebyście ją tylko kiedy ujrzała to taki olbrzym, a silna i

strasznie mnie nie lubi. Żeby mnie tylko dostała to już po mnie.

M. A nie boisz się to wychodzić z domu?

W. O! zawsze sobie poradzę; albo lepiej, Bóg wielki, zawsze mnie obroni.

M. Prawdziwie, żeście straszne kobiety chińskie.

W. To tylko dwie takie.

M. Kiedyś i ty taka, że na miejscu nie posiedzisz. Dzisiaj ci się coś stało, że mówisz jak człowiek.

W. To prawda, że od tej chwili jakem postanowiła pojednać się z tą młodą siostrą, to czuję dziwny spokój w głowie, a w sercu, jakby mi kto ogień zagasił. Ale nie wszystkie kobiety chińskie są takie jak ja. Prawie nie ma takich. No prawda, że nie są takie dobre jak siostry z za morza. Ale! Co powiesz o córce Hafiszuri? Czy nie jest tak dobrą jak siostry?

M. Jaka Hafiszury?

W. No ta, co tu była u was — co ją ojciec odebrał?

M. Aaa! Panna Aniela?

W. Ja nie wiem, ale zdaje mi się, że tak ją zwą siostry. Tak tak, Aniela, bo mi mówiły, żebym się dowiedziała o Anieli.

M. Ano jużci, ona co innego, przecie to jak Anioł dziewczyna.

W. Prawda jaka dobra? A ja jej zaszkodziłam, bom się źle wzięła do rzeczy. A mówiła mi ta młoda siostra, że mi P. Bóg nie będzie błogosławił. Poszłam do żony mandaryna i mówiłam jej, żeby nie pozwoliła na ślub córki Hafiszuri z mandarynem. Mówiłam jej, że Hafiszuri już teraz więcej znaczy, niż sam mandaryn, że dziewczynę, która była jego córką, ale którą darował siostrom z za morza, trzyma u siebie wbrew prawu, że nie wiem co z nią zamyśla. Słuchać mnie nawet nie chciała, i potem kazała mnie wypędzić. Miała słuszność ta młoda

siostra, gdy mówiła, że mi P. Bóg nie pobłogosławi. Czy ona wiedziała, co ja chcę robić? Nie mogła wiedzieć, bom nikomu nic nie mówiła. Alem brzydko zrobiła, teraz bym nigdy coś podobnego nie zrobiła.

M. Znowu tak gadasz, że cię zrozumieć nie można; cóż czy panna Aniela wróci?

W. Wszystko przepadło.

Scena 7.

MAGDALENA, WERONIKA, SEKRET. z JÓZIĄ. (Józia przez cały czas patrzy na obrazek na ścianie).

S. Nie ma u siebie matki przełożonej?

W. Chciała właśnie iść...

M (Szturchając ją łokciem żeby była cicho). Przed chwilą wyszła, ale wnet przyjdzie nazad.

W. Proszę cię siostro, żebyś mi przebaczyła moje złe postępowanie z tobą.

S. O! moja droga, nie samaś ty działała, aleś była narzędziem Bożem. Bóg to dopuścił, abyś się źle obchodziła ze mną.

W. A ja sądziłam, że to djabeł sprawił.

S. Miał on może tu pośrednio jaki udział, ale on nic złego nam uczynić nie może, a to złe, co nam czyni, wszystko Bóg w dobre obraca.

W. Jak to?

S. Tak moja droga! jeżeli umiemy spokojnie i cierpliwie nieszczęścia znosić, to za nie odniesiemy zawsze zapłatę. Często nawet i tu na ziemi to, co uważaliśmy za wielkie nieszczęście dla nas, to samo najlepsze dla nas skutki sprowadza. N. p. śmierć tych czworga dziatek, które wczoraj znalazłaś pozabijane, jest bardzo korzystną i dla nich i może dla nas.

W. Prawda! bo dzieci te były już pochrzczone przez chrześcian. Ale n. p. jaki może być pożytek z tego, że córka Hafiszuri została porwaną przez ojca?

S. No n. p. może jest Bogu przyjemnie, aby dała świadectwo prawdziwości wiary naszéj cierpieniem swojem. A może i co innego jeszcze.

W. A jakby ona zaparła się wiary naszéj, czy téżby się to w dobre obróciło?

S. O! moja droga, to się nie stanie, bo Bóg na to nie pozwoli. Wróci do nas i będzie szczęśliwa, wszak sama mówiłaś, że wróci, że się tém zajmujesz.

W. Właśnie o tém chciałam mówić. Powiedziałaś mi wtedy, że Bóg nie błogosławi przedsięwzięciom takim skrytym i zgadłaś; wszystkom popsuła i nie ma żadnej już nadziei. Powiedz mi, czy i to Bóg na dobre obróci?

S. Pewnie! Gdyby za twoim staraniem wróciła córka Hafiszuri, pyszniłabyś się może z tego. A tak Bóg sam tego bez ciebie dokona i tak będziesz wolna od zmazy pychy, która Mu się najbardziej niepodoba w ludziach. Djabeł dla pychy jest djabłem, a gdyby był pokorny, byłby aniołem.

W. Prawda jest, co mówisz, bo pewniebym się pyszniła; ale córka Hafiszuri nie wróci. Hiunti ma ją w rękach swoich i pierwej ją zabije niż puści do nas. Wiem o tem od jednej chrześcianki, która dzisiaj z rana była w domu Hafiszuri.

Scena 8.

(Wchodzi Przełożona).

S. (Prowadząc Józię za rękę podchodzi ku Przełożonej i mówi zniżonym głosem). Przychodzę prosić matki przełożonej abyś uważyła, co się stanie z tem oto dziecięciem, które kochasz i z innemi, jeżeli zechcesz odjechać z tego miejsca.

P. O! miła siostro, gdziebym ja teraz jechała.

S. Matko mówiłaś!

P. Tak! przedtém, ale nie teraz.

S. Cóż wpłynęło na tę szczęśliwą zmianę postanowienia?

P. Oho! nic wam nie powiem; będziecie miały niespodziankę, szczególniej ty siostro Józefo.

S. Cóż takiego?

P. Nic nie powiem. Alem też miała dziwny wypadek, kiedym wychodziła od mandaryna. Wychodzę na ulicę, a tu wpada na mnie kobieta strasznego wejrzenia. Zdaje mi się że to ta waryatka, co dobijała dzieci. Za nią leci na mnie ogromna baba. Ja się żegnam krzyżem św., a ta sucha jak zacznie uciekać... aż tu ledwie dała kilka kroków potknęła się i uderzyła tak silnie głową o kamień, że mózg wyskoczył.

W. Biedna Hiunti.

Wszyscy. Okropne rzeczy!

P. Jak tedy uderzyła głową o kamień, a krew ją oblała całą, tak wraz krzyknęła: Straszny jesteś boże Fo. Ta zaś dziewczyna wielka pobiegła ku niej, wzięła ją za ręce, jak niemowlę. Biedna zaś szalona mówi do niej: „Pefah! zostań chrześcianką, a mnie pogrzebiesz przy cmentarzu chrześcian.“ Tedy niosąc ją jak dziecię na rękach, mówiła ta olbrzymia kobieta: „Dobrze, dobrze, moja pani“, a duże krople łez padały na trupa. Mówię wam, jak to strasznie wyglądało, trudno opowiedzieć. Przecież Anielka, choć nie bojaźliwa i wesoła, że do nas wraca, jednak przez całą drogę drżała.

S. Więc Anielcia już wolna?

W. Jakto, Hafiszuri pozwolił?

P. O! to niepotrzebniem się wygadała. (Otwiera drzwi). Chodź, Anielciu! nie udała mi się niespodzianka. Chciałam, żebyście ją dopiero przy wieczerzy ujrzeli.

Scena 9.

(Wchodzi Anielcia ubrana jak w akcie II).

(Wszyscy wyjąwszy przełożonej). Ah! jaka blada!

S. (Ściskając Anielcię). Zawszem o tobie pamię-

tała w modlitwach i miałam nadzieję, że cię mi P. Bóg wróci.

(Aniela ściska innych po kolei. Magdalena na głos dzwonka przy furcie wychodzi, chwilę po tem i Mine wychodzi).

Scena 10.

P. (Do sekret.). Wystaw sobie, kochana siostro Józefo, wchodzę do sali ze strachem jak mnie tu mandaryn przywita, aż tu patrzę Aniela, a z drugiej pod strażą Hafiszuri. Pytają mi się, czy dał mi Hafiszuri swoje córkę. Mówię: dał. A oni kazali mi podpisać się i koniec. Dopierom się na ulicy dowiedziała, że Hafiszuri jest posądzony o zamach na życie mandaryna; a że rzecz to nieudowodniona, więc mściwy mandaryn przynajmniej chciał córkę odebrać swojemu współzawodnikowi, i trzyma go pod strażą, aż przeprowadzi śledztwo. Musisz nam Anielciu teraz opowiedzieć wszystko, co się zdarzyło odtąd, jakeś poszła do rodziców. Siadajcież sobie, będziemy słuchały, a ona niech opowiada. (Siadają wszyscy, Józia blisko Anielci).

A. Nie wiem, czy będę mogła opowiadać wszystko, bo w takim razie musiałabym źle się czasem wyrazić o moim ojcu, którego zawsze kocham i bardzo.

S. Bardzo to pięknie z twojej strony kochana Anielciu, i dobrze robisz, jeżeli opowiadając opuścisz wszystko co się dotyczy ojca.

A. Prawdziwie w trudnem jestem położeniu, bo...

Scena 11.

(Wchodzi Magdalena niosąc w lewej paczkę a w prawej liścik).

P. (Odbierając list). Od kogóż to?

M. (Pokazując na Anielę). Ojciec panienki przyniósł to i poszedł.

P. (Rozrywa kowertę i czyta): „Zacne Panie! Gdy wziąłem od was córkę, bałem się, abyście mi jej na drodze urzędowej nie odebrały. Wiedząc, że pieniądz jest jedyną bramą do pozyskania naszych urzędników, przejmowałem w Szangai Wasze korespondencye i pieniądze, abyście nie mając wiele pieniędzy, nie mogły też ze mną procesu o córkę prowadzić. Teraz, gdy wielki wasz Bóg odebrał mi córkę a mnie samemu dał uczuć moc swoję, teraz, gdy widzę moc waszej religii, którą w córce swojej ze zdumieniem podziwiałem, a z przerażeniem powtórnie sprawdziłem w domu mandaryna, odsyłam Wam zabrane pieniądze w kwocie 2.000 franków, a znając wielką łaskawość Waszą, proszę o przebaczenie i puszczenie w niepamięć dawnych nieporozumień. Nadto proszę, abyście mnie przy danej kiedy sposobności odwiedziły i pouczyły, czy można przeprosić waszego Boga i w jaki sposób możnaby to uczynić. Jestem na wszelkie ofiary gotowy. Hafiszuri".

A. Mój Boże!

M. O! wielki Boże!

P. (Zamykając list). Może znów jakie krętactwa.

S. Więc na coby pieniądze przysłał, nic nie wspominając o córce.

P. Kto wie czy są tam jakie pieniądze.

S. Można zobaczyć. (Odbiera od Magdaleny paczkę i rozwija). Są i listy i pieniądze.

P. Doprawdy! Kto go wypuścił z pod straży i co się z nim stało?

Scena 12.

(Wchodzi Weronika z dzbankiem wody).

W. Hiunti umarła ochrzczona na własne żądanie.

M. A to dopiero! Ktoby to myślał.

P. Ta, co się to raniła w głowę?

W. Ta sama. Czy można ją pogrzebać na naszym cmentarzu, bo o to prosiła?

P. Pewnie, pewnie, jeżeli ochrzczona. Ale kiedyś tam była, to powiedz mi, czy nie wiesz, jak się wydostał z pod straży Hafiszuri.

W. Został uwolniony, bo Hiunti zeznała, że nie z jego namowy, ale z własnego popędu chciała wmięszać truciznę do kubka mandarynowego. Hafiszuri odszedł, trzymając się oburącz za głowę i mówił, że nie pojmuje tego, co się dzisiaj dzieje.

M. Ktoby to był pomyślał! Co się to dzieje, co się to dzieje. O najdobrotliwszy Boże!

P. Dziwne rzeczy!

W. To jest to, że Bóg z cierpienia córki Hafiszuri, wyprowadził nasze dobro, bo nawrócenie się Pefah, Hiunti, Hafiszuri z domem jego i innych, którzy byli przy śmierci Hinuthi.

M. O! tak, bo tak siostra Józefa zawsze mówiła.

P. O! dobrze siostra Józefa mówiła, że ufać trzeba dobroci Bożej. Coby to było, gdybym była pojechała.

A. Jaki Bóg dobry!....

(Słychać za drzwiami, któremi Sekretarka wyszła, „Kto się w opiekę“ dziecięcymi głosy śpiewane).

(Kurtyna zapada).

KONIEC.

Prośba do Pana Jezusa.

Przed tronem Twoim Jezu klękamy,
Do Ciebie korne wznosimy dłonie.
Żywym Cię wiankiem tu otaczamy
A każde serce dla Ciebie płonie.
I oto westchnień pełniutkie czary
Niesiemy przed Twój tron o nasz Boże!
I dziękczynienia za Twoje dary
U stóp składamy w serca pokorze.
A obok dziękczeń rzewne błagania,
Serca i usta niosą Ci drżące,
Pewneśmy łaski i zmiłowania
Wiedząc, że serce tak miłujące
Jak Twoje, z niczém stąd nas nie puści,
Że nam otworzysz skarbnice łaski,
Że się wzrok Boży tu na nas spuści
I że nam ześlesz hojnie Twe blaski...
Panie! my przez Cię ubogacone
Co dzień bierzemy dary twéj ręki,
I przyodziane, i nakarmione,
A więc Ci za to stokrotne dzięki!
Lecz nadewszystko Tobie dziękczynienie
Niesiemy za to, że Ciebie znamy,
Bo w Tobie naszych pragnień ziszczenie,
Bo w Tobie wszystko, o Jezu, mamy.
Lecz gdybyś nie wiem, co dał, bez Ciebie
Mybyśmy nędzne były bez końca;
Lecz posiadając Cię tu jak w niebie
W blasku Twej Bożej miłości słońca
Cieszym się Panie...
Jednak w tej chwili
Nie wszystkie tak są szczęśliwe dziatki
Ach! bo nie jedno biedniątko kwili
Wzgardzone przez swe pogańskie matki.
Tam, w oddalonej od nas krainie

Niejedno ledwie co świat ujrzało
Już bez opieki biedactwo ginie,
Ach! bo skazane na śmierć zostało.
Biedne dzieciątko bez Chrztu umiera
Gdy żyje — żyje w pogaństwa cieniu.
Zguba się wieczna przed niem otwiera.
O Boże! przybądź ku wspomożeniu
Tym biednym dziatkom! Niechaj kapłani,
Co na ratunek ich pospieszają,
Naszą ofiarą hojnie wspierani,
Za to w nieszczęściu je pocieszają
Natchnij o Panie serca litością,
Aby ofiary chętnie znosiły,
Szczerą wiedzione Twoją miłością
Za nich się razem z nami modliły.
Wszak to Twa wola, Twe rozkazanie
I obiecana przez Cię nagroda
Temu, kto w Imię Twoje, o Panie
Choć kubek wody małemu poda.
Oto my, Panie, serca ochotne
I to, co możem, to przynosimy,
O pomnożenie jednak stokrotne
Tej serc ofiary Ciebie prosimy!
Tyś rzesze cudu nakarmił mocą,
Nakarmże także pogańskie dziatki
Chlebem żywota, za twą pomocą
Niechaj wraz z niemi ich ojce, matki,
Przyjmą Chrzest święty i razem z nami
Chwalą Cię Panie nasz nieskończony,
Śpiewając hymny przed ołtarzami
Gdzie jesteś pośród nas utajony.

J. M. z J.

Z KRAKOWA.

Cały miesiąc październik skierowane były serca nasze w modlitwie na Chiny. Intencya miesięczna apostolstwa całą Polskę do modlitwy zaprosiła. W tę stronę zwraca się niejednokrotnie cały kościół św. katolicki. Mimo mordowania chrześcian, palenia ich majątków i katuszy, na jakie się tylko dzikie pospólstwo zdobyć może, mamy niezłomną ufność, że Chiny niedługo poznają światło prawdy.

Ale jak pocieszone nasze serca na ten widok! Nietylko już wzrasta Stowarzyszenie Dz. w pocieszający sposób, ale dziś już całe narody łączą się z nami w pracy, bo i naszém zadaniem jest nietylko jałmużnę grosza składać na wykup dzieci chińskich, tworzenia z nich zastępu kapłanów, mężów stanu, rodzin, ale przedewszystkiem naszym obowiązkiem jest jałmużna modlitwy. Im nas więcej zebranych w stowarzyszenia tem szerzej słychać modlitwę do Boga o nawrócenie Chin. Modlitwie zawdzięczamy tak bogate żniwa zebrane do dziś dnia. Modlitwa ta porusza te dobre a liczne serca naszych biednych dzieci i rodziców, że mimo takich ciężarów jakiemi przygnieciony naród, jałmużny u nas dosyć obfite, i praca żywa. To też z radością już gdzie tylko zawiązało się stowarzyszenie, widać, jak dziatwa i członkowie urządzają śliczne nabożeństwa w dnie przepisane, zbierają się na sesye i odprawiają wspólne modlitwy za dziatki pogańskie i ich biednych rodziców, o pomnożenie gorliwości w stowarzyszonych zelatorach i dzieciach. Jeszcze raz powtarzamy: Niczego nie szczędzić, *by tylko te nabożeństwa wszędzie się odbyły i by się odbyły jak najuroczyściej*.

Co do składek, to wpływają, można powiedzieć, obficie. Dyecezye polskie w cesarstwie niemieckiem

utrzymują się w początkowej gorliwości. I chociaż żywioły obce katolicyzmowi i przeciwne narodowemu życiu grożą bardzo na przyszłość i już dziś gdzieniegdzie utrudniają zapał, chociaż śmierć zabiera nam gorliwych pracowników, wielką jednak niosą pomoc pojedyńcze parafie i zelatorzy. Straciliśmy tam niedawno jednego z najgorliwszych naszych pracowników ś. p. ks. Poszwińskiego, który od samego początku powstania Dzieła w Polsce najobfitsze jałmużny przysyłał. Kapłan pełen zapału we wszystkich przedsięwzięciach pasterskich, nadzwyczajną miłością wspierał wszystkie dzieła miłosierdzia. Niechby Bóg dał następcy tę samą miłość dla biednych pogańskich dziatek, a dobrodziejowi zmarłemu niech dziatki uproszą przyspieszenie chwały niebieskiej. Polecamy tę zacną duszę modlitwom Stowarzyszenia.

W Prusach zachodnich stowarzyszenie liczy wielu gorliwych pomocników. Wielką będą mieli u Boga nagrodę, bo mają misyą trudną i muszą się prawie kryć z uczynkami miłosierdzia. Kierują tą pracą przeważnie pasterze, i to od początku samego zawiązania się tam Stowarzyszenia, przy takich więc przodownikach, jakich ma n. p. Zblewo, Chełmno, Pelplin, Lubawa, Puck, Wejherowo, Kossaków, miłosierdzie nie ostygnie.

Poczciwi Szlązacy nie lubią też puszczać z rąk tego, co raz przedsięwzięli. Żaden głos ucisku i nędzy nie przechodzi tam mimo ich serca. Ich grosz, tak poczciwie zapracowany, nie znajdzie odpowiedniejszego spoczynku jak w ręku ubogich. Dlatego też z ich strony doznaje Stowarzyszenie bez ustanku wiele pomocy.

Archidyecezya lwowska ma dobrych kierowników Dzieła. Lwów sam dobrym przykładem przyświeca i po za stolicą, gdzie tylko zajmie się kto pracą, znajduje zawsze sporo dobrych dziatek i dobroczynnych ludzi, co Dziełu pomagają. Żniwo zawsze

wielkie (Mat. IX, 37). Niech zaświadczą Bełz, Rozdół, Rawa, Maryampol, Załoźce, Winniki, Czerniowce, Uhnów i inne miasta.

Przemyską dyecezyę toby tylko za wzór wziąć można, tam i modlitwą i jałmużną i piórem sprawie służą. Co to może praca gorliwych kapłanów!

W tarnowskiej dostaliśmy kilku pracowników, szczególniej przewodników młodzieży i w samym Tarnowie i w dyecezyi.

W samym Krakowie, dokąd się z całej Polski młodzież zbiera, praca dla biednych dziatek chińskich mogłaby być najżywsza, ale stary Kraków ma i swoje stare dzieła miłosierdzia, i nie można mu doprawdy nic zarzucać, że do nowo powstałych nie zaraz nabierze ufności. Zresztą nawoływanie ciągłe do miłosierdzia dla kraju, ciągłe wieści Jobowe o spalonych miastach, zalanych wodą nadbrzezi Wisły, tyle w mieście sprawiają ruchu i zawieruchy, że nasze głosy niedosłyszane, tylko do zaciszy klasztorów i Zgromadzeń przedostać się mogą. Ale za to tam znajdują staropoczciwą gościnę. Za co niech Panu Bogu będą dzięki!

---

5. **Głos Dzieciątka Jezus do dzieci polskich.** (Cena 10 ct.).
(Broszurka objaśniająca dokładnie początek Stowarzyszenia Dzieła Dziecięctwa, jego rozwój, prace, oraz obowiązki i łaski).

Składki od 1 sierpnia do 1 listopada 1888.

W. ks. Łętkowski 9 złr. 10 ct., P. Rzepka 1 złr. 20 ct., N. N. sem. 40 ct., W. ks. Ussorowski 100 m., p. ks. Domarodzkiego 10 r., P. Sokołowicz 5 złr. 31 ct., Patron Wincenty 48 rb., P. Urszula 20 rb., P. Gebert z dz. 1 rb., Szczęsny, Jan, Anna, Karolina, Rozalia, Petronela, Weronika, Józefa 2 rb., Józef Knoblauch i Tekla Kaliszek 1 rb., rodz. Burzyńskich 2 rb., SS. Felicyanki Bełz. 8 złr., PP. Fel. Żółkiew 5 złr., W. ks. Holak 19 złr. 30 ct., SS. Miłosierdzia Założce 40 złr., W. ks. Czopor 21 złr. 50 ct., P. Sadowska 5 złr., p. ks. Siedleckiego 8 złr. 40 ct., PP. Benedyktynki Przemyśl 15 złr, M. Hohendorf 2 złr., W. ks. Sobel 25 m., WW. SS. Miłos. Maryampol 20 złr., W. ks. Pelc 6 złr., W. ks. Pawlikowski 3 złr. 30 ct., W. ks. Łazarewicz 7 złr. 70 ct., P. Kowaisch 42 m, W. ks. Trętowski 30 m., P. Szymankiewicz 61 m. 50 f., P. Swieczkowska 30 m., WS. Edler 40 m., WW. SS. Mił. Chełmno 80 m., WW. SS. z Kurnika 16 m. 50 f., służba św. Łazarza 30 złr., zel. z Nowej Bystrej 1 złr. 50 ct., Sala S. Domiceli 15 złr., SS. Mił. Środa 60 m., SS. Mił. z Byt. 38 m. 30 f., sługi z Kulparkowa 1 złr. 20 ct., SS. Mił. Lwów 42 złr., JW. ks. Stańkowski 5 złr., ks. Wawrzynowski 6 złr., parafia Chełm p. zel. Konst. Owsionkównę 13 złr. 94 ct., NN. z Koźmina 3 m., W. SS. z Kościana 100 m., p. ks. Kostuch z Łapanowa P. Moz 1 złr., Miesin 20 ct., Zdebski 20 ct., Miskowicz 20 ct., Grabowski 20 ct., P. Kałubowicz 21 m., WW. SS. z Horodenki 9 złr. 20 ct, ks. A. Tirilis 18 rb., P. Marceli 15 rb., P. Michalina 5 rb., P. Szczerbicka 3 rb., P. Hłasko 4 rb., P. Żur. sem. 80 ct., W. ks. Filip M. 1 zł., u forty brata na Kleparzu zebrało się 235 złr., Julianna Plewniak 40 m., O. Gracyan Ref. 5 złr. 64 ct., P. Binek 2 m. 50 f., p. Kałubowicz 42 m. 10 f., NN. 1 rs. 63 kop., PP. Felicyanki Bełz 11 złr., p. Świerz 9 złr., P. Jurkiewicz 3 złr., p. Jaworska 7 złr. 38 ct., O. Tyburcy 135 m., P. Nierzwicki 58 m. 80 f., P. Dymek 2 złr. 70 ct., P. Flis Ed. alumn. sem. 10 ct., Aniela Grzelka 11 złr. 92 ct., M. Leonarda Felicyanka 17 złr. 42 ct., zelatorki z Kleparza 139 złr. 58 ct., P. J. Sokołowska 2 złr. 40 ct., ks. W. Biela 11 złr. 27 ct., zelatorzy rozdolscy 25 złr.

L. 4363. Pozwalamy drukować.
Kraków, d. 19 października 1888 r. † *Albin.*

Roczniki Dziecięctwa P. J. wychodzić będą co kwartał: w początkach Lutego, Maja, Sierpnia, Listopada. Wszyscy Zelatorowie*) otrzymują zeszyt darmo. Kto zaś chce dla siebie osobno prenumerować, płaci rocznie (za 4 zeszyty) 20 centów(40 fenigów) jeśli się dołacza do innych, a z przesyłką pojedynczą i porto pocztowe. Prosimy Pasterzy, u których składki się zbierają, o podanie łaskawe Zelatorów, byśmy na ich ręce dostateczną liczbę zeszytów przesłać mogli.

Władza nadawania odpustów.

Każdy kapłan będący Dyrektorem**) albo członkiem jakiéjkolwiek Rady Dzieła, lub też przewodnikiem seryi składającej się przynajmniej z 12tu stowarzyszonych, ma władzę:

1) Błogosławić poszczególnie i nadawać odpusty na małe i wielkie krzyżyki, statuetki, medaliki, różańce i koronki.

2) Może udzielać odpustu zupełnego w przypadku śmierci.

3) Ma odpust ołtarza uprzywilejowanego 3 razy w tydzień.

Lecz ażeby korzystać z tych władz, które się skończą w lipcu 1893 r., trzeba się dopomnieć w Dyrekcyi Dzieła o książeczkę, gdzie są spisane, i pokazać ją miejscowemu Biskupowi. (Reskrypt papieski z d. 19, 20 i 24 lipca 1879).

Na mocy pozwolenia Przewielebnego Ojca Bernardyna de Portograaro, generalnego Przełożonego Braci Mniejszych, ciż sami kapłani mają nadto aż do 9 Czerwca 1893 r. władzę święcenia krucyfiksów i przywiązania do nich wszystkich odpustów Drogi Krzyżowéj, które można zyskać wypełniwszy pewne przepisane warunki. Ten dekret z d. 7 Czerwca 1886 r. nie wymaga poświadczenia miejscowego Biskupa.

---

*) Zelatorem jest każdy który zajmuje się zbieraniem członków-organizuje dwunastki lub jest obrany na przewodnika dwunastki. Zbiera kolektę od swéj dwunastki i pośredniczy między dwunastką swoją a proboszczem, lub Dyrektorem krajowym w Krakowie.

**) Przez Dyrektora Dzieła rozumieć należy Proboszcza Parafii w któréj ono zostało założone, lub też kapłana wyznaczonego przez niego który go zastępuje. Dzieło natenczas jest w jakiej Parafii założone, gdy tam istnieje serya złożona przynajmniej z 12 stowarzyszonych.

4) Odpust 100 dni dla dzieci i dla innych członków Dzieła, którzy w dniu święta Bożego Narodzenia, albo stosownie do swego wyboru, w jednym z innych dni, czasu poświęconego na uczczenie Dziecięctwa Zbawiciela, odmówią po drugi raz przepisane modlitwy i złożą tego samego dnia na korzyść Dzieła, na kształt kolendy Dzieciątku Jezus jakąś ofiarę — choćby bardzo małą — podwajając n. p. ofiarę miesięczną. Tego także odpustu mogą dostąpić nawet ci, którzy nie są członkami Dzieła, byle tylko w jednym z powyżej wymienionych dni złożyli wskazaną ofiarę i odmówili modlitwy Dzieła.

5) Odpust 40 dni dla każdego z członków Dzieła i dla każdéj osoby zajmującéj się w jakikolwiek sposób Dziełem św. Dziecięctwa, i to tylekroć, ile razy czynem albo słowem dopomoże do rozkrzewienia, ułatwienia lub obronienia tego pobożnego Dzieła, i ile razy będą się starali pobudzić przez nie innych do miłości Najśw. Dzieciątka Jezus i do żarliwości o zbawienie dusz ludzkich.

Z łaski i pozwolenia Ojca św. można być przez całe życie członkiem Dzieła i uczestniczyć we wszystkich jego odpustach pod warunkami zwykłemi t. j:

1. Co dzień zmówić jedno Zdrowaś Maryo z wezwaniem: N. Maryo Panno módl się za nami i za biednemi dziećmi pogan.

2. Ofiarować co miesiąc 2 centy.

Uwaga I. — Jak odpustu jubileuszowego, tak wszystkich wyżéj wymienionych odpustów zupełnych mogą nawet dostąpić te dzieci, które jeszcze nie przyjęły 1széj Komunii św. Ojciec ś. uwalnia je od niéj, byle tylko wykonały w jéj miejscu inny jaki dobry uczynek oznaczony przez spowiedników, lecz nie uwalnia ich od spowiedzi, ani też od innych warunków.

Uwaga II. — Wszystkie powyższe odpusty zupełne i cząstkowe można ofiarować za dusze w czyścu cierpiące.

Wszystkie listy i przesyłki pieniężne do Dyrektora prowincyonalnego adresować: Do Imci Księdza Dyrektora Dzieła św. Dziecięctwa P. Jezusa w Krakowie, Stradom, Zgromadzenie XX. Misyonarzy Nr. 4.

Uprasza się Zelatorów i czytelników łaskawie o nadsyłanie swych uwag, wydarzeń w Stowarzyszeniu, sprawozdań z rozwoju i czynności osobnych gałęzi — i cokolwiek posłużyć może do zbudowania czytelników i zachęcenia do gorliwości.

W drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.